

ENERIS

Autor: Wojtek Wiśniewski

- WSZYSCY RAIDERZY DRUŻYNY „AERYN” ZGŁOSZĄ SIĘ ZA 15 MINUT W CENTRUM DOWODZENIA BAZY!
- WSZYSCY RAIDERZY DRUŻYNY „AERYN” ZGŁOSZĄ SIĘ ZA 15 MINUT W CENTRUM DOWODZENIA BAZY!

Przebudzenie, samo w sobie zawsze bardzo nieprzyjemne, dziś dodatkowo zostało wzbogacone przez przykre uczucie jakiego zaserwować potrafi napastliwy i bardzo intensywny głos wdzierający się do Twojej głowy. Każdy, kto kiedykolwiek miał wątpliwą przyjemność być obudzonym przez przeszywający krzyk, doskonale zna to uczucie. Uczucie jakby ktoś w niewiadomy sposób wcisnął Ci megafon do czaszki i sprawdzał jak wysokie natężenie dźwięku jest w stanie wytrzymać ludzki mózg.

Po chwili przekonałem się, że wrażenie iż głos dudni mi w mózgu nie jest tylko złudzeniem, faktycznie bowiem tak było. Przysięgam, że kiedyś zabiję mądralę, który odkrył sposób na transmisję dźwiękowe wprost do modułów sterujących i dał „Grubemu” kolejne narzędzie gnębienia raiderów.

Najgorsze było jednak to, że przykre sensacje zapewniane przez dowództwo były tylko bladym tłem i drobną niedogodnością w porównaniu z bólem jaki pulsował obecnie w mojej głowie. Co prawda przez te lata powinienem być już do niego przywyknąć, ale wątpię, aby nawet największy z masochistów potrafił w pełni przywyknąć do czegoś takiego. Jedyne co mogłem zrobić to nauczyć się z tym żyć i mieć nadzieję na jak najczęstsze misje.

- CO Z TOBĄ HAYDEN, POTRZEBUJESZ SPECJALNEGO ZAPROSZENIA?!

No tak, kolejny „doskonały” pomysł dowództwa – ciągły monitoring w kwaterach drużyn będących w stanie pogotowia bojowego. Permanentna, ku..., inwigilacja. Ale faktycznie, czas się zbierać, w końcu alarm nie może oznaczać nic innego jak tylko kolejną misję. A to, choć na kilka godzin pozwoli mi zapomnieć o bólu, który od tak dawna jest częścią mojego życia.

Z lustra wpatrują się we mnie szare, zmęczone i zrezygnowane oczy. Zmierzwiłone, zbyt długie już włosy nie poprawiają sytuacji. Obrazu nędzy i rozpaczliwej dopełnia kilkudniowy zarost. Wszystko to sprawia, że mając lat prawie trzydzieści, wyglądam na co najmniej czterdzieści, a czuję się jakbym był dobrze po pięćdziesiątce. Mimo to wielu uważa mnie za niebywałego wręcz szczęściarza. Jako jedyny ze znanych mi raiderów, operację wszczepiania modułu przeszedłem bez wyraźnego uszczerbku na zdrowiu i pozostałem w pełni sprawny. Podobno w Nowej Ziemi się to zdarza, w końcu ich sale operacyjne i technologie medyczne są bardziej zaawansowane, jednak tutaj, na pustkowiach wciąż jestem unikatem. Ale jeśli tylko bym mógł, oddałbym tę wyjątkowość w mgnieniu oka. Oddałbym życie z ciągłym bólem głowy, który każdego niemal zwałiłby z nóg. Oddałbym chroniczną bezsenność oraz te nieliczne przebudzenia z powtarzających się raz po raz koszmarów. Oddałbym to wszystko nawet za cenę częściowego paraliżu, który tak często staje się udziałem mech raiderów.

...

Centrum dowodzenia, mówiąc ogólnie, nowoczesnością nie porażało. Stół taktyczny pamiętał chyba jeszcze czasy wojen iberyjskich. Wokół stały komputery, które i owszem,

były szczytowym osiągnięciem techniki, ale dobre 20 lat temu. No ale cóż, w końcu jaka baza, takie i centrum dowodzenia. Zresztą nie bez kozery została ona ochrzczona przez personel „Stodołą”.

- Widzę, że pan Hayden ma w dupie obowiązujące wszystkich innych zasady. No proszę, niech nam pan Hayden powie jak to jest lepszy od nas wszystkich. Może usłyszymy jakiś zgrabny wywód, który dowiedzie nam, że i tak kopnął nas ogromny zaszczyt iż jest nam dane oglądać natchnione oblicze pana Haydena! – powitanie „Grubego” trwało krócej niż 30 sekund, wiedziałem już, że sprawa musi być bardzo poważna.

Szychy z Nowej Ziemi całkiem trafnie określały nas „gangami”, bowiem jak w każdym niemal gangu, na czele stał osobnik najsilniejszy i najbardziej bezwzględny. My, Moyanie byliśmy pod tym względem wyjątkiem. Każdy z nas przekonał się już nie raz, że słuchanie rad Mitcha Dargo, z racji swej mizernej, żeby nie powiedzieć parszywej postury, zwanego przewrotnie „Grubym”, bardzo się opłacało. Nigdy nie był on jednym z nas, raiderów, ale z pełną odpowiedzialnością mogę powiedzieć, że w życiu nie spotkałem lepszego stratega.

Nie dziwi więc, że niebawem „rady” przerodziły się w rozkazy, a my staliśmy się najbardziej karną i zgraną grupą, przypominającą już bardziej regularne wojsko. Wychudły, blade, zawsze z podkrążonymi oczami, Mitch twardą ręką kierował naszym klanem zaprowadzając żelazną dyscyplinę. Co prawda już wiekowy, bo dobijający sześćdziesiątki, kiedy dawał upust swej zgryźliwości i złośliwości czy wręcz lżył swoich podwładnych, przejawiał zapał i energię godne 20-latka. Wszyscy jednak do tego już przywykli i nawet nie reagowali. W końcu niech człowiek ma na starość swoje drobne przyjemności.

Usiadłem więc bez słowa w najdalszym rogu sali i dopiero wtedy do mnie dotarło, że poza „Grubym”, kilkoma jego doradcami oraz Ivą, jedną z niewielu kobiet pilotów, nie było nikogo. Centrum, w którym widywałem z reguły przynajmniej ćwierć setki ludzi teraz wydawało się ciche, puste i spokojne.

I wtedy mnie olśniło, bezpośrednie podłączenie do naszych modułów nie było tylko wynikiem wrodzonego sadyzmu i złośliwości Mitcha, „Gruby” podłączył się jedynie do mnie i Ivy. Pytanie tylko, dlaczego akurat my. Nigdy nie byłem jego ulubieńcem, nie ufał mi i nie wierzył w moje umiejętności. Zawsze dostawałem najwredniejsze zadania na najgorszych maszynach. Ale teraz to nie może być to wyprawa w jedną stronę, przecież nie narażałby swojej ulubienicy...

- Już tak nie główkuj Hayden, bo do reszty sobie mózg zlasujesz i twoją łepetynę będziemy musieli ostatecznie spisać na straty. – Po raz niewiadomo już który zacząłem się zastanawiać czy aby na pewno „Gruby” nie potrafił czytać w myślach.
- Mam tylko nadzieję, że to nie kolejna samobójcza misja, bo z tego co wiem, to zmiana nazwy drużyny na „Kamikazze” nie została jeszcze przegłosowana. – spróbowałem się odgryźć, ale Mitch był tak wyraźnie podekscytowany, że puścił to mimo uszu. Gestem przywołał nas tylko do siebie i włączył hologram.

Nie wiem co spodziewałem się zobaczyć, ale na pewno coś więcej niż starego, rozpadającego się niemal mecha. Od razu widać było, że przeszedł on wiele, jednak pod licznymi przeróbkami wciąż wyraźna pozostała linia charakterystyczna dla dekosusa, jednego z pierwszych modeli jaki wyszedł z fabryk AMM. Właściwie nie wyróżniał się on niczym. Słabiutkie jak na obecne standardy uzbrojenie, pozostawiająca wiele do życzenia szybkość,

małe rozmiary. Jedyne czym mógł nieco nadrobić, to dobra manewrowość, ale w otwartej walce i tak stanowił dla przeciwników znikome zagrożenie. Na tym egzemplarzu, gdzieś dało się jeszcze zauważyć pozostałości logo serii Lightningbolts.

W tym mechu było jednak coś dziwnego. Początkowo nie potrafiłem określić co to takiego, ale po kilku chwilach mój wzrok spoczął na dziwnym urządzeniu zainstalowanym w tylnej jego części. Nie był to na pewno dodatkowy silnik, wykluczało to bowiem umiejscowienie dziwnej „skrzynki”, tym bardziej nie mogła być to broń...

- Widzę, że oboje zauważyliście już co jest nie tak w tym obrazku – zaczął „Gruby” – i dlatego właśnie tutaj jesteście. To moi państwo jest prototyp systemu *Eneris*, o którym być może słyszeliście w formie plotek i legend. Nie wchodząc w szczegóły techniczne (bo i tak ich nie zrozumiecie), system ten pozwala na czerpanie energii z otoczenia. Podczas ostatniego raidu udało nam się zdobyć to cacko. Od tamtej pory była to najściślej strzeżona tajemnica, a nasi technicy pracowali nad nim non stop od 3 miesięcy. Ale jak widać udało im się odtworzyć zasadę działania systemu. A przynajmniej oni tak twierdzą. A Wy to sprawdźcie!

Wymieniliśmy z Ivą znaczące spojrzenia. Dzielilo i różniło nas niemal wszystko, ale były nieliczne chwile, kiedy rozumieliśmy się bez słów. W tej chwili byłem gotów iść o każdy zakład, że siedząca naprzeciw mnie kobieta, równie usilnie stara się znaleźć odpowiedź na jedno proste pytanie – Dlaczego ja? Jedyne co mieliśmy wspólne, to fakt, że po wszczęciu modułów, oboje zachowaliśmy mniej więcej sprawność ruchową. Ja miałem swoje bóle głowy. Iva miała inne, równie uciążliwe niedogodności, podobno w wyniku operacji ucierpiała także jej psychika. Trudno więc oceniać które z nas skończyło gorzej. Ale tak czy inaczej jakakolwiek wartość prezentujemy tylko w mechach, a w nich sprawność fizyczna jest zbędna. Przyjdzie poczekać, aż prezentacja i odprawa dojdzie do sedna.

- Zwróćcie uwagę na zmodyfikowane, prawe ramię. Typowe dla dekosusa lightningbolta działko neutronowe zastąpiono tutaj ciężkim miotaczem impulsowym. Nie sądzę abyście kiedykolwiek mieli do czynienia z czymś takim. Broń impulsowa jest wyjątkowo potężna, niestety uznawana jest za całkowicie niepraktyczną, energii bowiem starcza na jedną, maksymalnie dwie salwy, a i zasięg pozostawiał zawsze wiele do życzenia. Jego zwiększenie wiązało się z kolejnymi, ogromnymi stratami energii. Mam nadzieję, że widzicie już do czego zmierzam.

O tak, doskonale wiedziałem do czego to zmierza. Wbrew temu co myślał „Gruby”, widziałem raz broń impulsową w akcji. Było to na samym początku mojej drogi jako raider. O Moyanach wtedy nawet jeszcze nie słyszałem. Byłem wtedy świadkiem jak raider nawet młodszy ode mnie, upojony zapewne siłą jaką dawała broń impulsowa ruszył do walki z przeważającymi siłami przeciwników. Owszem, pierwszy strzał wyłączył od razu z walki jednego z przeciwników, jednak pozostali rzucili się na niego z tym większą zacieklnością. Drugi strzał, już nie tak skuteczny, nie spowolnił zbyt napastników. Po drugiej salwie jego mech nie miał nawet dostatecznie dużo energii do ucieczki i został dosłownie rozszarpany. Ale jeśli udałoby się stworzyć wydajniejsze zasilanie do broni impulsowych, już nic nie byłoby takie samo... nawet w myślach to zdanie zabrzmiało głupio, szkoda tylko, że prawdziwości nie można mu było odmówić.

- W każdym razie – kontynuował Mitch – wasze zadanie jest bardzo proste, macie sprawdzić działanie systemu *Eneris* w warunkach bojowych oraz możliwości jego

wykorzystania w połączeniu z bronią impulsową. – czyli kolejna misja samobójcza, pomyślałem – Nie jest to jednak misja samobójcza. Iva, Ty weźmiesz maksusa, będziesz stanowić obstawę lub drogę ewakuacji, w zależności od rozwoju sytuacji. Wycisnęliśmy z twojego ulubionego treetopa ile się dało, bo podczas tej misji każda jednostka energii może okazać się kluczowa. – raiderka skinęła tylko głową na znak akceptacji. No tak, ona dostaje najlepszego mecha z naszego arsenału, a ja rozpadający się antyk. Eh, trzeba było urodzić się kobietą – Nax, Tobie jak się domyślasz pozostaje dekosus. I nie spodziewamy się, że przyprowadzisz go z powrotem. Mając na uwadze twoje wyczyny, ta część misji nie powinna akurat stanowić problemu. – no tak, powinienem był się domyślić, że bez nawiązania do zeszłorocznego *raider's race* się nie obejdzie – Pierwszym waszym zadaniem będzie dotarcie tutaj – wskazał punkt na mapie, o zgrozo leżący w bezpośredniej bliskości obozu Skazzan, a dla nikogo nie jest tajemnicą, że nasze klany za sobą nie przepadają – to stara elektrownia. Zwiadowcy donoszą, że część jej systemów wciąż jest sprawna, a zatem powinna być to doskonała pożywka dla *Enerisa*. Co pozwoli na efektywne wykorzystanie broni impulsowej. Wy przetestujecie tę teorię, przyczajając się na jakiś patrol Skazzan, następnie zniszczycie dekosusa i wróćcie. Proste jak bumerang. Jeśli zrobiłoby się bardzo gorąco, zniszczycie także maksusa i będziecie uciekać na piechotę. W tamtych ruinach bez najmniejszego problemu zgubicie ewentualną pogoń. – No tak, wyjaśniło się czemu akurat my zostaliśmy wybrani, wciąż jednak byłem w szoku po słowach „Grubego”. Nie, nie chodziło nawet o to, że być może będziemy się musieli się przekradać samodzielnie przez teren wroga, ale DOBROWOLNIE ZNISZCZYĆ MAKSUSA??? Przecież *Eneris* nie mógł być aż tak ważny!! A może...

Po kolejnych piętnastu minutach odprawa była skończona. Za pół godziny miał być wymarsz. Było zatem trochę czasu, aby zapoznać się ze swoimi maszynami. Od razu udałem się do hangarów. Były one oddalone o około półtora kilometra od centrum „Stodoły” jednak całą niemal drogę pokonałem biegiem. Tłumaczyłem sobie, że to dobry trening przed tym, co być może mnie już niedługo czeka, jednak prawda była inna. Po prostu nie mogłem doczekać się już chwili kiedy usiądę za sterami, a moduł sterujący stanie się fontanną niesamowitych doznań dostępnych jedynie mechpilotom. Niejednokrotnie próbowano opisywać to co przeżywamy łącząc się z maszynami w jedną, spójną całość. Owszem, można powiedzieć, że ich martwe metalowe ciała ożywają, że stają się one naszymi ciałami. Przeszczepianie osobowości nie jest niczym niezwykłym, każdy potrafi wyobrazić sobie swój mózg w innym ciele. Ale jak wyobrazić sobie swój mózg w „ciele” ważącym kilkadziesiąt ton, unoszącym się nawet do kilku metrów nad ziemią, z siłą ognia wystarczającą, aby w godzinę zrównać z ziemią niewielkie miasteczko. Oczywiście, wiem, że mecha unoszą potężne silniki grawitacyjne, jednak podczas połączenia to nie one mnie unoszą, wtedy po prostu latam. Natomiast gorąca plazma, generowana przez potężnie działa, nie jest wynikiem skomplikowanych reakcji i procesów, których nawet nie staram się zrozumieć. Jest to coś równie naturalnego jak splunięcie i przychodzi z równą łatwością. A kiedy energia broni jest na wyczerpaniu, nie widzę migających na czerwono wskaźników a czuję po prostu, że zaschło mi w ustach. Tylko jak to wszystko opisać byle „zwyklakowi”, który nigdy tego nie poczuje. Pozostaje im współczuć.

Ale nie tylko dlatego tak spieszno mi było do hangaru. Przede wszystkim znów pragnąłem zapomnieć o bólu, towarzyszącym mi kiedy tylko nie byłem podłączony do mecha. No i w tych nielicznych chwilach, gdy udawało mi się upić niemal do nieprzytomności.

...

Ekstaza ponownie uderzyła we mnie niczym sztormowa fala gdy systemy mecha dopasowywały się do moich fal mózgowych, a może na odwrót. Nie jest to najważniejsze. Ważne było tylko, że uczucie to, niczym cudowny orgazm, znudzić się nie mogło. Dla mnie niosło ono nawet więcej przyjemności, bo oznaczało tymczasowe ustąpienie bólu. Po chwili uniesienia nadeszła świadomość mojego nowego „ciała”. A następnie moment zastanowienia – czy tak odczuwa się starość? Przytłaczające wrażenie słabości w potężnych niegdyś ramionach, zamglony wzrok, który niegdyś się mógł dostrzec człowieka z kilku kilometrów czy patrzeć prosto w słońce, każda reakcja, niegdyś szybka niczym sama myśl, teraz z co najmniej półsekundowym opóźnieniem. Nie chodziło nawet o sam wiek decosusa, z którym byłem połączony. Mój ulubiony celton nie był wiele młodszy. Jednak tej maszyny nikt nie oszczędzał, nikt o nią nie dbał i nie zajmował się nią zbyt często. A nawet jeśli, było to zbyt dawno aby pozostały po tym jakiegokolwiek ślady. Ten decosus nie miał pewnie nigdy nawet swojego właściciela, a przynajmniej nie na dłużej. Zresztą u Moyan to nic niezwykłego, wraz z wprowadzeniem przez „Grubego” wojskowej dyscypliny, skończyła się umowna przynależność danego mecha do konkretnego raidera, tak typowa dla innych klanów. Z jednej strony wyszło nam to na dobre, zniknął wyznacznik statusu, jakim była posiadana maszyna, wszyscy zostali zrównani w hierarchii, co zaowocowało większą motywacją oraz dyscypliną, a w rezultacie znacznie zwiększyło wartość bojową naszych sił. Niestety ucierpiały na tym same mechy. Oczywiście była ekipa techniczna, która utrzymywała je w jako takim stanie, jednak już sami raidery nie widzieli celu w ich usprawnianiu, skoro podczas następnej misji, mogły one zostać przydzielone komuś innemu. Nie nadawali im także imion, bo jeszcze zbyt wczesnym było z nimi żyć. Wyjątkiem był mój celton imieniem „Roadrunner”. Zresztą otrzymałem go tylko dlatego, że był w oplakany stanie, a klan potrzebował reprezentanta na raider's race. Zgodziłem się bez wahania, choć nie dawano mi żadnych szans na zwycięstwo, a i na przeżycie niewielkie. Ale udało mi się zmienić „Roadrunnera” prawdziwą bestię, a jego debiut stał się już legendą.

Na małym placu manewrowym wewnątrz hangaru sprawdziłem podstawowe systemy decosusa. O dziwo wszystko wydawało się sprawne. Po rozgrzaniu, nawet uciążliwie odczuwana starość i zużycie mecha przestały być tak dojmujące. Albo się do tego przyzwyczaiłem, albo po prostu starszemu potrzeba chwili na rozruch i osiągnięcie maksymalnej sprawności. Po chwili do hangaru weszła Iva, złapałem się na tym, że zamarłem bez ruchu i obserwowałem jasnowłosą raiderkę. Poruszała się z ogromną gracją, jednocześnie z każdego jej gestu biła pewność siebie i spokój. Co dziwniejsze, dało się to zauważyć także gdy pilotowała swoje mechy.

Kilka chwil później zorientowałem się, że Iva parzy wprost na mnie. Uświadomiłem sobie, że gapię się na nią, a teraz ona wpatrywała się we mnie. Nie w maszynę, którą się niejako stałem, ale właśnie we mnie, a ja zmieszałem się jak nieopierzony smarkacz. Żadna broń nie przebijała pancerza tak skutecznie. Może więc to nad Ivą technicy powinni pracować przez te ostatnie miesiące. Od razu byłoby więcej chętnych do pracy jako technicy. Na szczęście mojej „partnerce” wystarczyło tych kilka chwil triumfu, uśmiechnęła się tajemniczo i udała w stronę przydzielonego jej maksusa. Gdy tylko zasiadła w kokpicie i połączyła się z maszyną, na moim ekranie, a przez niego w moim mózgu pojawiły się słowa.

- Witaj „Nahay”, czyżby jakieś zwarcie, a może to rdza tak nagle unieruchomiła twój złom? – zapytała jakoby niewinnie i szczerze, pierwszy chyba raz używając mojej ksywy. W końcu nie znaleźmy się praktycznie w ogóle.
- Niestety nie wszyscy mogą być ulubieńcami szefa i dostawać w swoje śliczne rączki najlepsze mechy. – również pozwoliłem sobie na drobną uszczypliwość. Podobnie jak Iva,

zdecydowałem się na rezygnację z przekazu głosowego. Bałem się po prostu, że mógłby zdradzić on wciąż odczuwaną fascynację.

- Na szczęście nie wszyscy też mogą być nieodpowiedzialnymi narwańcami. Ale jak będziesz grzeczny, obiecuję, że w drodze powrotnej dam Ci się trochę poprowadzić.
- KONIEC TYCH FLIRTÓW DZIECIAKI – brutalnie przerwał nam Mitch. – Czas żebyście zapracowali na swoje utrzymanie. Jeśli wyruszyacie natychmiast, dotrzecie do celu jeszcze przed wschodem słońca. Pomimo zachowania absolutnej ciszy komunikacyjnej między wami a bazą, pozostaniemy w bezpośrednim połączeniu, aby na żywo śledzić odczyty naszej nowej zabawki. A teraz wynocha i bez spektakularnego sukcesu nie macie nawet po co wracać. – i na tym zakończyła się odprawa, nie było już faktycznie na co czekać, więc bez słowa ruszyliśmy w stronę bramy hangaru.

Obie maszyny wypłynęły w noc, obie były „hooverami”, zatem jedyną dostępną dla nich formą poruszania się było unoszenie się około metra-dwóch nad ziemią dzięki potężnym silnikom grawitacyjnym. Zapewniało to znacznie płynniejsze i wygodniejsze poruszanie się niż w przypadku „walkerów”, ale mogło być też słabym punktem mecha, którego stosunkowo łatwo było dzięki temu unieruchomić. Dochodziła właśnie trzecia nad ranem, słońce miało wstać po piątej, nie wiem jak „Gruby” wyobraża sobie dotarcie w pobliże bazy Skazzan w niewiele ponad dwie godziny. W linii prostej może nie była ona tak daleko, ale niestety wiodła przez bardzo trudny teren. Znajdowała się ona bowiem po przeciwległej stronie ruin megapolis New Delhi. Właściwie były to ruiny, po prostu po utworzeniu Nowej Ziemi rozpoczął się masowy eksodus, a miasto pozostało całkowicie opustoszałe. Pozostali tam jedynie koczownicy, jednak oni nie mieszały się do naszych spraw, a my nie mieszałyśmy się do ich. Wystarczało nam to, że bez zbędnych utrudnień mogliśmy się poruszać po ich terytorium. Jednak przez to musieliśmy się powstrzymać od wyrządzania miastu większych zniszczeń, a to znacznie nas spowalniało. To chyba jedyny teren, na którym decosus, dzięki swoim rozmiarom i zwrotności, mógłby okazać się skuteczny. Gdybym był sam na pewno dotarłbym do celu w dwie godziny, a pewnie i szybciej. Ale bez obawy Ivy byłbym niemal całkowicie bezbronny przy spotkaniu z nieco nowszym mechem. Dlatego też musiałem pogodzić się z nudnym i niezbyt szybkim tempem.

Po prawie trzech godzinach drogi, a zatem dobrze po wschodzie słońca, znaleźliśmy się w niebezpiecznej odległości od bazy wrogiego klanu. Co prawda nie opuściliśmy jeszcze New Delhi, ale tutaj istniało już realne niebezpieczeństwo na przypadkowe spotkanie z niezbyt przychylnymi nam raiderami. Wziąłem na siebie zatem funkcję zwiadowcy, do tego o dziwo, decosus także nadawał się całkiem nieźle. A i z moją tymczasową partnerką współpracowało mi się wyjątkowo dobrze. Choć nie wymieniliśmy więcej niż pięciu zdań nie związanych z wykonaniem misji, zaczęliśmy rozumieć się bez słów. Dzięki czemu ostatni odcinek przebyliśmy bez żadnych niemiłych niespodzianek. Na peryferiach megapolis nie było już trudności z poruszaniem, wciąż stojące budynki zdarzały się sporadycznie i nigdy w dużych skupiskach. W takim krajobrazie tym bardziej wyróżniał się ogromny budynek starej elektrowni. Gdy się do niego zbliżyliśmy, na horyzoncie zamajaczył kolejny kompleks zabudowań – baza Skazzan...

- No to zaczynamy – wyszeptałem cicho. Byłem pewien, że czujniki bazy już nas wychwyciły i lada moment ujrzymy zbliżające się wrogie mechy. Oboje z Ivą doskonale wiedzieliśmy co mamy robić, podczas trzech godzin nudnego przemarszu zdążyliśmy bardzo dokładnie zapoznać się z planem akcji. O dziwo był on naprawdę idiotoodporny – od razu wyobraziłem sobie komentarz Mitcha na tę okazję.

Maksus natychmiast zajął swoją pozycję, bezbłędnie wybierając miejsce, które zapewni maksymalną ochronę oraz zapewni możliwość najskuteczniejszego ostrzału zbliżających się od strony bazy mechów. Moja część planu nie była już tak prosta, miałem tylko nadzieję, że dekosus to wytrzyma. Bez dalszego ociągania zabrałem się do roboty. Wszystkie (wszystkie dwa) silniki grawitacyjne zawyły, ich przeciągły jęk coraz bardziej zaczął przypominać człowieka w ogromnych męczarniach. Ale cały czas się wznosiłem i to było najważniejsze. Choć teoretycznie wykonalne, rzadko jednak widywało się mechy unoszące się wyżej niż kilka metrów. To co ja miałem zrobić było chyba precedensem na skalę światową. Nasz plan zakładał, dostanę się na dach elektrowni, co zapewni najwygodniejszą pozycję do ostrzału, oraz względne bezpieczeństwo przez jakiś czas. Poniekąd dlatego też dekosus został wybrany do tej misji, bo po nauticusie, to najmniejszy, a co za tym idzie i najlżejszy mech. Czekałem tylko kiedy silniki zaczną się krztusić i rzezić, ale o dziwo nadal działały sprawnie a ja pokonałem już ponad połowę drogi. W końcu nikt nie twierdził, że pionowe wznoszenie było niemożliwe. Po prostu było zbyt energochłonne by miało jakiegokolwiek zastosowanie w walce. Na szczęście na walkę się jeszcze nie zanosilo, bo o dziwo w bazie nieopodal wciąż panował spokój. Ja jednak zacząłem dotkliwie odczuwać zmęczenie, co świadczyło o tym, że rezerwy mocy były już na wyczerpaniu. Jeszcze tylko kilka metrów i będę bezpieczny. Czułem jednak napływające do oczu kropelki potu, zacząłem też jęczeć, a może krzyczeć – któż to wie – do wtóru silników. Po kolejnej chwili, która wydawała się wiecznością, silniki odetchnęły z ulgą czując stałe podłoże w bezpośredniej bliskości.

Zerwałem połączenie z mechem, bardzo ciekawiło mnie bowiem jak blisko byłem spektakularnej porażki. Gdy zobaczyłem wskaźnik energii, zamarłem. Jeśli miałbym mu wierzyć, powinienem był zacząć spadać jakieś 5 sekund przed dotarciem do krawędzi dachu.

- Iva, powiedz mi, czy zdarzyło ci się kiedyś.... – nie wiedziałem nawet jak to opisać i wytłumaczyć.
- Co takiego Nax, co mi się miało zdarzyć? – przeczytałem na ekranie. – Czy wszystko w porządku? Mam nadzieję, że nie zaczniesz mi tutaj teraz wariować – kolejne litery układały się w słowa, a ja czułem się jak w jakimś transie.
- Nie ważne, nie przejmuj się tym, już wszystko dobrze. Zaraz sprawdzimy co tam nasi technicy zmajstrowali. – zmęczenie spowodowało, że tym razem, połączenie z maszyną nie przyniosło spodziewanej fali ekstazy.

Odetchnąłem głęboko, a następnie uruchomiłem system *Eneris*. Jeśli nie zadziała, nie starczy mi energii nawet na bezpiecznie sprowadzenie tego złomu na ziemię, o powrocie do bazy nie wspominając. Zorientowałem się, że wstrzymuję oddech oczekując na ... sam nie wiem na co, ale na pewno nie na ciszę. Coś było nie tak, nic się nie działo, a to nie mogło być dobre. Dowództwo było przekonane, że ta elektrownia będzie doskonałą pożywką. Czy to oni się mylili, czy może technicy pokpili sprawę. Przed złorzeczeniem jednym i drugim powstrzymało mnie narastające buczenie niewiadomego pochodzenia. Czyżby jednak *Eneris* raczył wziąć się do pracy? Mam tylko nadzieję, że nie będzie bardzo wadliwy, jego praca nie zakończy się dużym bum, a ja nie skończę jako jeszcze większa dziura w dachu. Nagle, ponownie zaparło mi dech w piersiach, tym razem bynajmniej nie w wyniku niecierpliwego oczekiwania. Zostałem po prostu dosłownie i w przenośni wbity w fotel, choć de facto w fotelu wcale nie siedziałem. Zacząłem rozumieć czemu ten projekt może okazać się tak przełomowy, ale co najważniejsze energia mnie rozpierała. Ciekawe ile litrów kawy musiałbym wypić, aby tak się czuć, ale na pewno wiele.

- To działa Iva, to naprawdę działa! – nawet nie próbowałem ukryć entuzjazmu, ani dziecinnej wręcz radości. – Musisz tego jak najszybciej spróbować!
- Mam nadzieję, że jak Skazzanie rzucają na nas swoje największe działa, to będziesz równie radosny. – kolejne wyrazy momentalnie pojawiały się na monitorze.

- Już nie mogę się na nich doczekać. – powiedziałem szczerze.

Po pół godzinie czekania mój zapal znacznie osłabł, nie chodziło nawet o to, że nie chciałem już wypróbować nowej zabawki, ale długie oczekiwanie w pełnej gotowości nikomu nie służyło.

- Rozumiesz coś z tego? Przecież ich czujniki powinny od razu nas wychwycić, a na coś takiego nie mogli nie zareagować.
- Może po prostu są tak pewni swojej przewagi militarnej nad innymi klanami, że nie uznają nawet za stosowne uruchamianie jakichkolwiek czujników. – odpowiedziała spokojnie Iva. – Pozostaje mieć nadzieję że wciąż jakieś patrole zdarza im się wysyłać.

Nie rozumiałem jak może być ona aż tak spokojna. Wbrew pozorom, to ona ryzykowała dużo więcej. Ja na swojej pozycji przez dłuższy czas będę relatywnie bezpieczny, a jak się zrobi gorąco, to się po prostu zmyję, ale ona może mieć na głowie stado wkurzonych raiderów. A pewność i arogancja Skazzan też nie brała się z niczego. No ale nie był to przecież mój problem.

Po kolejnych pół godziny byliśmy już pewni, że nie zostaliśmy wykryci, a nasze oczekiwanie może potrwać znacznie dłużej. Oboje jednak zachowywaliśmy milczenie, ja byłem coraz bardziej rozdrażniony. Cierpliwość z pewnością nie należała do moich cnót. Jeśli w ogóle jakieś miałem. Wolałem zatem nic nie mówić, żeby przypadkiem nie wywoływać niepotrzebnych spięć. W końcu lepiej nie zrażać do siebie osoby, od której już niedługo zależeć będzie Twoje życie. Dla Ivy natomiast milczenie nie było niczym nowym, nauczyła się z nim żyć i teraz chyba nie potrafiłaby już bez niego funkcjonować. Tym większe było moje zdumienie, gdy na ekranie znów zaczęły, jeden po drugim, pojawiać się kolejne wyrazy układające się w bardzo dziwne pytanie.

- Czy jesteś szczęśliwy Nax? – tego się kompletnie nie spodziewałem. Co dziwniejsze, pomimo, że było to tylko zdanie na monitorze, wyczułem w nim ogromną melancholię, a może był to smutek, kto wie.
- No wiesz, na pewno nie zawsze, jak każdy mam swoje lepsze i gorsze dni, ale niektórzy mają znacznie gorzej... – zacząłem bełkotać coś bez sensu, po prostu, żeby cokolwiek powiedzieć.
- Nie o to mi chodzi... Powiedz, czy jakbyś wiedział jak to się wszystko potoczy, to czy zdecydowałbyś się na podłączenie modułu? – każdy z nas stawiał sobie wcześniej czy później takie pytanie i mało kto znajdował kiedykolwiek jednoznaczną odpowiedź. Chociaż rzadko kiedy raider przyznawał otwarcie, że żałuje swojej decyzji.
- Naprawdę nie wiem co Ci odpowiedzieć Iva. Niemal wszyscy uznają nas za ogromnych szczęściwców, bo operację przeszliśmy pozornie bez szwanku, ale gdy zwijam się i wyję z bólu, który rozrywa mi mózg przeklinam dzień w którym zdecydowałem się zostać raiderem. Ale nie, nic bym nie zmienił. Wiedziałem, że za możliwość zespalandia się z mechami przyjdzie mi zapłacić wysoką cenę, byłem na to gotowy i akceptuję w pełni moją obecną sytuację. W pewnym sensie myślę zatem, że mogę powiedzieć iż jestem szczęśliwy. – Po mojej przemowie Iva przez dłuższą chwilę milczała, może ją zanudziłem, przestała mnie słuchać i zajęła się czymś innym, a może po prostu chciała przemyśleć wszystko to co powiedziałem.
- Jeśli tylko bym miała taką możliwość, wszystko bym cofnęła, z wszystkiego tego zrezygnowała, aby po prostu było tak jak dawniej. – Miałem wrażenie, że to ostatnie zdanie nie było nawet kierowane do mnie, chyba po prostu potrzebowała je powiedzieć, wyrzucić to z siebie. Choć szczerze mówiąc bardzo zaskoczyła mnie ta deklaracja.

- Iva... naprawdę nie wiedziałem... może... – dopiero teraz mnie zamurowała, zawsze była zamknięta w sobie, ale nigdy nie powiedziałbym, że może być aż tak bardzo nieszczęśliwa.
- Nieważnie Nax, zapomnij o tym co mówiłam. To bezczynne czekanie rzuca mi się na mózg, zaczyna mi odbijać i wypisuję różne głupoty. Nie zwracaj na to uwagi. Trzeba się w końcu wziąć za jakieś pożyteczne zajęcie. – Zanim zdążyłem nawet zastanowić się co może mieć na myśli mówiąc „pożyteczne zajęcie” zobaczyłem jak maksus pomknął w stronę bazy Skazzan. Dawno już nie widziałem go w pełnym ciągu i zapomniałem jak szybka potrafi być ta maszyna. Tylko co wyprawia ta wariatka? Oboje przez nią za chwilę zginiemy.

Wyglądało jednak na to, że szczytowe osiągnięcie AMM i jeden z najgroźniejszych mechów w naszym arsenale udawał się właśnie na niemal pewne zatracenie. Ogarnęła mnie bezsilna wściekłość, nie pamiętam nawet połowy rzeczy, które w pierwszym momencie wykrzyczałem do Ivy, a drugiej połowy nawet wolę nie pamiętać. I mam nadzieję że jeśli to przeżyjemy jakimś cudem, to i ona jej nie zapamięta. Ale fakt pozostawał faktem, w walce która niechybnie zaraz się rozegra, nie będę miał absolutnie nic do powiedzenia, bo kompleks bazy pozostawał poza zasięgiem mojej broni impulsowej. Nawet pomimo jego powiększenia, wciąż pozostawiał on wiele do życzenia. Mogłem tylko czekać i obserwować.

Kilkaset metrów przed bazą, maksus zatrzymał się równie gwałtownie jak wyruszył w pole. Dalej nie miałem pojęcia co ta wariatka zamierza zrobić. Jeśli będzie tam tak po prostu stać i czekać, to Skazzanie rozsmarują ją po glebie nawet bez opuszczania osłony jaką dają im zabudowania. Przynajmniej się przekonamy ile zabiera im mobilizacja w warunkach bojowych. Nasz rekord wciąż należał właśnie do Ivy, i wynosił, od alarmu, do wymarszu mecha, niecałe 6 minut. Z planów bazy wroga, pamiętałem mglście, że oni hangar mają znacznie bliżej kwater mieszkalnych. Ciekawe czy zabierze im to więcej niż 3 minut. O ile wcześniejsze oczekiwanie było irytujące, to teraz przeżywałem prawdziwe męczarnie. Nigdy jeszcze nie czułem się tak bezsilny i zbędny. Ciekawe o czym myślała teraz moja partnerka. O ile w ogóle jeszcze jakieś jasne i sensowne myśli pojawiały się w jej głowie. Poważnie zacząłem rozważać zejście z tego dachu, jednak tak czy inaczej byłaby to droga bez powrotu.

Nagle mech dziewczyny, stojący dotąd bez ruchu niczym posąg, ożył. Wszystkie jego działa plazmowe uniosły się i oddały śmiertcioną salwę. Niszcząca fala energii zaalała obszar szerokości kilku metrów przed mechem. Nic nie przetrwałoby chyba takiej koncentracji ognia. Problem w tym, że naprzeciwko nie było nic, a aby zagrozić budynkom było i tak za daleko. Nie przeszkodziło to maksusowi dokonać lekkiego obrotu w prawo i oddać następnej salwy. Kolejny obrót i znów salwa. Mech znów zastygł, pozwalając ochłonać nieco nagrzaną już broni. Jednak postawa w jakiej zamarła Iva i jej mech wskazywała raczej na pełne napięcia oczekiwanie. Po chwili wiedziałem już na co czekała. Niecałe sto metrów dalej nauticus wychodził właśnie z trybu pełnego maskowania, nie było to jednak wyjście planowane. Został on po prostu tak uszkodzony, że nie był w stanie podjąć żadnej akcji, padł bez ruchu na ziemię. Naraz zrozumiałem, że Iva musiała ograniczyć moc salwy, strzał z pełną mocą i z takiej odległości zmiotłby malutkiego mecha z powierzchni ziemi. No tak, teraz pamiętam, że krążyła plotka, iż dziewczyna nie lubi zabijać. Jednak najbardziej zastanawiało mnie teraz to, jak udało jej się zlokalizować nauticusa, z tego co mi wiadomo, nie powstały jeszcze sensory potrafiące przebić się przez jego pełne maskowanie.

- Obudź się Nahay, tego nam już raczej nie darują, więc lada moment będziemy mieć towarzystwo – słowa wyrwały mnie z zamyślenia.

I faktycznie, Iva nie pokonała jeszcze nawet połowy drogi powrotnej, kiedy pojawili się Skazzanie. Po kilku chwilach mogłem już rozpoznać charakterystyczne kształty maksusa, dwóch taurusów, a nieco dalej jeszcze dwóch cybertonów. Dwa z mechów były dość mocno zmodyfikowane i miałem złe przeczucie, że mogą być to bardzo nieprzyjemne modyfikacje. Znałem już zatem swoje pierwsze cele. Jeszcze tylko kilka chwil i zacznie się zabawa. Włączyłem muzykę...

„*Gimme fuel
Gimme fire
Gimme that which I desire...*”

Od niedawna gustowałem w XX wiecznej muzyce, szczególnie przyłgnęły do mnie cięższe brzmienia i zawsze towarzyszyły mi w misjach. Były jak mój talizman. Wciąż żyję, więc nawet całkiem skuteczny talizman. Oby tak było i tym razem.

Wrogi maksus oraz jeden z taurusów znacznie zbliżyli się do Ivy, coś mi jednak mówiło, że było to zamierzone, dziewczyna chciała mi ich tym skuteczniej wystawić. Nie miałem już na co czekać, uniosłem prawe ramie, od dłuższego czasu czułem w nim ogromną energię, a już niedługo znajdzie ona swoje ujście. Zacząłem namierzać atakującego taurusa, nie podobało mi się bardzo jego działo umieszczone tuż obok kokpitu, nigdy czegoś takiego nie widziałem i wolałem się nie przekonywać jak działa. Miotacz impulsowy był gotowy i czekał jedynie na moją komendę, a ja nie zamierzałem kazać mu długo czekać...

Skoncentrowana wiązka energii pomknęła w dół, pomimo, że cel był ruchomy, trafiłem idealnie. Pancierz oraz okolice prawego ramienia taurusa na ułamek sekundy rozblysnęły jasnym światłem. To co stało się potem, zapewniło mi kolejne tego dnia zaskoczenie. Trafiony mech eksplodował fontanną ognia, nigdy w życiu nie widziałem czegoś takiego, nawet niszczone *firestartery* nigdy nie eksplodowały w taki sposób. Ale nie mógł być to też efekt działania mojej broni. Nie było to jednak moje zmartwienie. Pościg nieco zwolnił, co dało Iwie kilka cennych sekund, które doskonale wykorzystała. Ja też nie próżnowałem. Kolejnym celem był maksus, który był już na tyle blisko, że widziałem widniejące na nim emblematy zdradzające jego przynależność do serii teardrop. Z nim nie pójdzie już tak łatwo, mimo to działo impulsowe wypuściło kolejną porcję niszczącej energii. Tym razem wróg został trafiony centralnie. Zachwiał się, jednak nie odniósł widocznych uszkodzeń, jedynie zaczął przeć do przodu nieco wolniej. Nie przeszkodziło mu to oddać pełnej salwy w stronę oddalającej się Ivy. Podobnie jak jej maksus, także i maszyna Skazzan uzbrojona była głównie w broń plazmową. Gorąca chmura zjonizowanych gazów dosięgła uciekającego mecha stapiając dwa, z pięciu jego dział „rurowych”. Szczęściem w nieszczęściu był fakt, że sprawne pozostały wszystkie silniki. Nie zamierzałem jednak ryzykować utraty naszego transportu do domu. Po raz kolejny namierzyłem teardropa, a ramie dekosusa po raz kolejny rozżarzyło się złowrogo. Tym razem jednak salwa była dostrzegalnie słabsza, co prawda po raz kolejny trafiłem, ale nawet nie spowolniłem wroga. Jednak skutecznie odwróciłem jego uwagę. Gdy uderzyła w niego plazma z pozostałych dział naszego maksusa, okazało się, że mój pierwszy atak był bardziej niszczący niż się wydawało. Po trafieniu przez ostatnią salwę skazzanin stracił jakikolwiek zapał, ale i możliwość dalszej walki.

- No to teraz zacznie się prawdziwa zabawa – skomentowała Iva, tak jakby nie było już dostatecznie gorąco.
- Prawdziwa „zabawa” to się zacznie jak *Eneris* zawiedzie – to był fakt, jeśli nasi technicy zawalili sprawę i na dłuższą metę system okaże się nieefektywny, to raczej cało z tego nie

wyjdziemy, a już na pewno nie ja. Nie sędzę, abym okazał się wart narażania maksusa oraz życia innego raidera. Pełen obaw ponownie uruchomiłem nasze cacko. Usłyszałem znajome już buczenie, a chwilę potem cudowny zastrzyk energii. – Noooo, wciąż jesteśmy w grze Maleńka!! – dałem się ponieść emocjom.

- Jeszcze raz mnie tak nazwiesz, to Skazzanie będą najmniejszym z Twoich problemów. – ponownie zostałem sprowadzony na ziemię.

Tak jak można było się spodziewać, nasi przeciwnicy nabrali nieco respektu. Pozostałe trzy wrogie maszyny wycofały się nieco pozostając poza naszym zasięgiem. Teraz nie będzie już tak łatwo, bo ich atak będzie tym razem przemyślany i zorganizowany. Straciliśmy też już element zaskoczenia. Miałem bardzo złe przeczucia, co najdziwniejsze, przede wszystkim zaniepokojony byłem losem Ivy, a przecież wciąż prawie jej nie znałem. Wcześniej największa nawet sympatia nie potrafiła przebić się przez mój wrodzony egoizm. Mimo to nie potrafiłem się powstrzymać i powiedziałem:

- Posłuchaj, myślę, że powinnaś wykorzystać sytuację i wycofać się. Ja się nimi zajmę dopóki zdołam, potem pozbędę się tego złomu i wymknę się im na piechotę.
- Nie zgrywaj mi tutaj bohatera Nahay, bo to do Ciebie nie pasuje – po kilku chwilach pojawiła się na monitorze rozdrażniona odpowiedź. - Beze mnie nie masz szans się stąd wydostać, a ja nie jestem bezbronną kobietką szukającą swojego rycerza.
- Zwykle „nie” by wystarczyło – powiedziałem z przekąsem – poza tym... Poza tym i tak już za późno – ruszyli! Uważaj, taurus będzie próbował cię okrążyć. Jest chyba nawet szybszy od ciebie, więc może być bardzo groźny. Cybertony szykują się do ataku frontального. Przynajmniej na to wygląda.

Szybko jednak przekonałem się, że byłem w błędzie. Owszem, cybertony szykowały się do ataku, jednak uniosły swoje działa i skierowały je na mnie, a przynajmniej na górne partie elektrowni. W jednym momencie cała krawędź dachu przestała istnieć. Znalazłem się w dość trudnej sytuacji. Każda próba zajęcia pozycji do strzału zaowocuje kolejną niszczycielską salwą, a jeśli chociaż jej część dosięgnie mojego mecha, może to oznaczać natychmiastowe zakończenie misji, przynajmniej dla mnie. Na pomoc też nie miałem co liczyć, bo Iva będzie mieć za chwile sporo na głowie, a konfrontacji z dwoma cybertonami jej maksus i tak by nie przetrwał. Mimo to, usłyszałem salwę dział plazmowych, dochodzącą ze strony drugiego z mechów Moyan.

Teraz albo nigdy pomyślałem przygotowując broń impulsową do strzału. Szybko zbliżyłem się do krawędzi dachu, jednak nawet zanim jeszcze zorientowałem się w sytuacji, wiedziałem już, że zrobiłem błąd. Kolejna salwa cybertonów raz jeszcze przeorała krawędź dachu, jednak i mój dekosus poważnie odebrał. Straciłem jeden z silników oraz lewe ramię. Zdażyłem oddać jeszcze jeden strzał, ale niestety był on niecelny. Zdecydowanie potrzebowałem nowej strategii, bo inaczej wszystko będzie w rękach mojej partnerki, która z tego co słyszałem, miała sporo problemów z wrogim taurusem. Niestety jedyny pomysł jaki przychodził mi do głowy był ogłędnie mówiąc ryzykowny, szczególnie bez jednego z silników grawitacyjnych. Miałem też świadomość, że Mich określiłby mój pomysł nieco dosadniej, na przykład jako szczyt debilizmu czy inna, równie słodka rzecz. Jednak ja zawsze miałem słabość do brawurowych rozwiązań.

- Nie wiem czy mnie jeszcze słyszysz, ale za chwilę zrobię coś bardzo głupiego, jednak wyczerpały mi się inne opcje. Jeśli do jakiś dziesięciu minut się nie odezwę, to zwijaj się

stąd, o ile będziesz jeszcze w stanie. I bez gadania o bohaterstwie, robię to co muszę. - jak na mój gust i tak zabrzmiało to zbyt dramatycznie.

- OK – Iva ograniczyła się do bardzo lakonicznej odpowiedzi, ale przynajmniej wiedziałem, że wciąż jeszcze żyje i walczy, co napełniło mnie ograniczoną dawką optymizmu. Kolejny zastrzyk energii z *Enerisa* dopełnił sprawę. Teraz już byłem pewien, że nie może się nie udać.

Ustawiłem się mniej więcej na środku dachu, wzniosłem nieco cielsko dekosusa i skierowałem działo impulsowe w dół i „nacisnąłem spust” - mentalnie oczywiście. Takiego efektu się nie spodziewałem i nie byłem na to przygotowany. Strzał przebił od razu dwa poziomy budynku, a decosus rozpoczął swobodny spadek. Przy jednym poziomie może jakoś poradziłbym sobie z silnikiem, który mi pozostał. Jednak spadanie przez dwa poziomy pozbawiło mnie szans na utrzymanie równowagi. Przygotowałem się tylko na upadek najlepiej jak umiałem. Wstrząs pozbawił mnie oddechu – któryż to już raz dzisiaj tego doświadczyłem – cieszyłem się tylko, że siła uderzenia nie była wystarczająca, aby przebić się kolejny poziom niżej. Leżąc bez ruchu rozpocząłem sprawdzanie systemów. Ku memu ogromnemu zdziwieniu ocalały wcześniej silnik wciąż wydawał się sprawny. Także moja broń impulsowa gotowa była do użytku, tylko *Eneris* chyba w końcu zdechł. Ale cóż, i tak zadziałał lepiej niż przypuszczałem. Nie było to łatwe, ale korzystając z pozostałego silnika podniosłem dekosusa do pozycji pionowej.

- Żyjesz jeszcze partnerko? Ja o dziwo jeszcze tak. - po chwili nerwowego oczekiwania zobaczyłem słowa pojawiające się na ekranie i odetchnąłem z ulgą.
- Jakoś się trzymam, ale przy tych cybertonach już raczej Ci nie pomogę.
- Jakoś sobie poradzę, ale tak czy inaczej za kilka chwil będę musiał porzucić swoją zabawkę i się stąd zmywać. Znajdzie się u Ciebie miejsce dla przemilego autostopowicza? - starałem się jak mogłem, aby utrzymać dobry humor.
- Dla Ciebie wszystko Nahay – co prawda były to tylko słowa na ekranie, ale i tak wyczuwałem kryjącą się za nimi ironię. Dobrze, że nie tylko mi humor dopisuje.
- Najpóźniej za 10 minut będzie po wszystkim, jeśli nie będzie mnie do tego na zewnątrz ponownie będziesz mieć przykazane związać się stąd beze mnie.
- Jeśli do tego czasu Cię nie będzie, to sama się tam pofatyguje i skopię Ci tyłek. - czyżby ona się o mnie martwiła? Myśl była tak nieprawdopodobna, że jeszcze bardziej poprawiła mi nastrój.
- No to jesteśmy umówieni Maleńka, widzę, że wiesz co lubię – powiedziałem wesoło i posłałem jej buziaczka. Iva jednak nie zareagowała na zaczepkę. Czas zatem, aby rozkręcić tę imprezę.

Jak się okazało, niewielkie działko plazmowe ponad lewym ramieniem mecha jakimś cudem ocalało, niech zatem i ono się dziś na coś przyda. Broń wypluła z siebie niewielką wiązkę energii, która wybiła jednak dość sporą dziurę w najbliższej ścianie. Wiedziałem, że mam tylko chwilę zanim „nadzorujące” mnie cybertony zorientują się co się stało. Musiałem zatem działać szybko. W momencie znalazłem się przy krawędzi budynku, uniosłem prawe ramię uzbrojone w broń impulsową. „Cholera” - pomyślałem, reakcja przeciwników była szybsza niż przewidziałem, bowiem ich broń już kierowała się w moją stronę, jednak wciąż miałem kilka sekund przewagi. Poczuję mrowienie prawej dłoni – znak, że broń ponownie została użyta. Cybertony należały do „walkerów”, tym razem celowałem zatem w ich „nogi”. Ponownie ogień mojej broni sięgnął celu, a bliższy z przeciwników zachwiał się, przez co jego salwa okazała się niecelna. Plazma z jego dział wyrwała cały narożnik budynku, jednak dwa poziomy poniżej mojego. Niestety nie zakłóciło to ani równowagi, ani koncentracji

drugiego. Dekosusa odrzuciło kilka metrów w tył, wiedziałem, że dla mnie to już koniec walki. Gdyby salwa uderzyła w kokpit mojego mecha już byłbym martwy, szczęście jednak wciąż mi dopisywało. Myśl ta wydała mi się dość zabawna zwarzywszy na to, że dekosus nie nadawał się już do niczego. Wysłałem jeszcze tylko krótki komunikat do Ivy, a następnie uruchomiłem mechanizm autodestrukcji. W kilka chwil wydostałem się z kokpitu i ruszyłem na poszukiwanie sposobu, aby wydostać się z budynku. Okazało to łatwiejsze niż się obawiałem, po 5 minutach byłem już na zewnątrz. Maksus, niczym zamówiona taksówka, już na mnie czekał. Jednak gdy go zobaczyłem aż jęknąłem. Jedną z najlepszych maszyn bojowych znajdowała się w opłakanym stanie, jej zdolności ofensywne spadły chyba niemal do zera, pancerz w wielu miejscach był mocno powgniatany i nadtopiony. Na szczęście okolice sterowni, jak niektórzy nazywali kokpit, wydawały się najmniej uszkodzone. Szybko zająłem miejsce za stanowiskiem raiderki, nie mogłem też powstrzymać się od refleksji, że w świetle ekranów wyglądała jeszcze bardziej intrygująco.

- Zbierajmy się stąd, myślę, że poważnie spowolniłem jednego z cyber-tonów, ale drugi jest nienaruszony, a coś mi mówi, że nie mielibyśmy z nim najmniejszych szans. A co z taurusem? - zapytałem, wciąż nerwowo przyglądając się ekranom przekazującym obraz z rejestratorów mecha.
- Nie lubię natarczywych adoratorów, więc musiałam odrzucić jego zaloty – pojawiły się słowa na ekranie – następnym razem dwa razy pomyśli zanim ponownie ruszy w konkury.

Nie do końca wiedziałem jak to interpretować, ale Iva wydawała się spokojna, więc i ja się nieco odprężyłem. W pełni uspokoiłem się gdy po kilku chwilach, oddalając się już od bazy Skazzan, zobaczyliśmy jak potężny wybuch pozbawił budynek elektrowni trzech górnych poziomów. Technicy naprawdę zatroszczyli się o to, aby z *Enerisa* nic nie pozostało. Wydawało się, że nasza misja zakończyła się sukcesem, mi wciąż jednak nie dawała spokoju jedna rzecz...

- Powiedz mi Iva, jak udało Ci się trafić ich nauticusa, przecież nie miałaś szans go zobaczyć, a może nie tylko *Eneris* był tutaj testowany? - zapytałem podejrzliwie.
- Już nie snuj tutaj swoich teorii spiskowych Nax, to bardzo proste. Po tym jak znalazłam się w bezpośredniej bliskości ich bazy, możliwości były dwie. Albo rzucą na mnie wszystko co mają, albo wyślą w pełni zamaskowanego nauticusa, aby przekonać się z czym mają do czynienia. Na szczęście w decydującym momencie okazali się dość zachowawczy, kiedy po kilku chwilach wciąż nikt się nie pojawił, wiedziałam już, że gdzieś w okolicy płacze się nauticus. Zaczęłam zatem strzelać na oślep w nadziei, że go trafię. Jak widać opłaciło się. - faktycznie, było to bardzo proste, ale i bardzo głupie.
- A to podobno ja zawsze mam najgłupsze pomysły! Gdybyś się pomyliła, to nasza misja skończyłaby się spektakularną wpadką, a „Gruby” i tak winą obarczyłby mnie. Bardzo Cię zatem proszę, następnym razem uprzedzaj mnie o takich pomysłach.
- Dobrze tato – teraz byłem pewien, że za tymi słowami kryje się ogromna porcja złośliwości, ironii i uszczypliwości, co dziwniejsze, byłem też przekonany, że w normalnych warunkach zobaczyłbym też przepiękny, ujmujący i zalotny uśmiech. - a teraz ja się trochę prześpię, a ty doprowadzisz ten złom do domu.

Po tych słowach maksus zamarł, na szczęście byliśmy już na tyle daleko, że było to względnie bezpieczne. Zobaczyłem jak Iva wydostaje się ze stanowiska pilota. Sterownia była bardzo obszerna i spokojnie zmieściłoby się w niej jeszcze kilka osób. Mijając mnie, Iva zatrzymała się, spojrzała mi głęboko w oczy, a następnie bez słowa, gestem niemal pieszczotliwym pogładziła mój policzek i czoło, tak jakby doskonale wiedziała, że w mojej głowie znów

zaczynał rodzić się ogromny ból. Ja także nie chciałem zakłócać tej chwili niepotrzebnymi słowami, uśmiechnąłem się tylko, wiedząc jednak, że uśmiech ten nie jest w stanie wyrazić nawet połowy rzeczy, które teraz czułem.

Po chwili znów poczułem przyjemne uczucie towarzyszące podłączeniu do mecha, jednak zmęczenie nie pozwoliło mi go w pełni docenić. O dziwo pilotowanie maksusa w obecnym stanie nie różniło się bardzo od tego co czułem pierwszy raz podłączając się do mojej poprzedniej maszyny. Ale cóż, do „Stodoły” jakoś się dotelepiemy. A potem... a potem zobaczymy czym zaowocuje dzisiejsza misja, i wcale nie myślałem tutaj tylko o *Enerisie*.

K O N I E C